

ROK 2007: CZY TO BYŁ DOBRY CZAS? ■ BŁOGOSŁAWIONA
7-LATKA ■ JAK TO JEST W WIĘZIENIU ■ TAJEMNICE ZEGARÓW

30 grudnia 2007 ■ nr 52 rok LXXXIV Cena 3 zł (w tym 7% VAT)

TYGODNIK KATOLICKI

GOSĆ
NIEDZIELNY

Y 9004 C Nf indoksu 359424 www.goscnieдельник.pl

LECZENIE

RODZINY

s. 32

ISSN 0157-7604



52

9 770137 760702





FOT. BOGDAN KOSZAROWICZ

Przez wieki dwory i pałace były gniazdami rodzinnymi, rozsądnymi kulturą narodowej. Niewiele pozostało ich teraz w rękach prywatnych.

tekst
BOGDAN GANCARZ

Po 1945 roku szlacheckie gniazda w Małopolsce opustoszały. Właścicielom majątków ziemskich odebrano nie tylko ziemię, ale i domy rodzinne. Tylko nielicznym udało się utrzymać swe siedziby, ze względu na to, że albo znajdowały się na tzw. resztówkach niepodlegających reformie rolnej, albo były położone w granicach miast. Ocalały m.in. bronowickie dwory Rydlów i Tetmajerów, dwór w Hucisku pod Gdowem i dwór gen. Habichta w samym Gdowie. W rękach właścicieli pozostały także teoretycznie krakowskie pałace, zarządzane jednak przez państwo i zasiedlane lokatorami placącymi czynsze, które nie pokrywają kosztów eksploatacji. Właściciele i tak pozostali „wrogami ludu”. Stefan Lipowski z Huciska był długo więziony w komunistycznych więzieniach, a to za pomoc „bandycie z NSZ” (który był jego bratem), a to za czynny opór przed wstąpieniem do „spółdzielni produkcyjnej”. Spadkobiercy Lucjana Rydla wciąż drżeli, że dwór, będący niegdyś sceną wesela, które rozslawił Stanisław Wyspiański, przestanie istnieć. W ogrodzie miała powstać nawet... fabryka telewizorów. – Co jakiś czas plany zmieniano. Stale czuliśmy się zagrożeni, że przeniosą nas do bloków. Przyjdą, wezmą i przeniosą... Wszystko: rękopisy, obrazy, fotografie, łyżeczki. I ludzi. Nawet nie zapytają o zgodę – opowiadała dziennikarzowi Januszowi Miliszkiwiczowi wnuczka poety Anna Rydlówna. Ratunkiem stało się utworzenie w 1969 r. w „Rydlówce” muzeum. Dom jednak nadal zachował charakter mieszkalny. Kustoszami muzeum są przedstawiciele rodziny (obecnie prof. Jan Rydel, historyk z UJ). Bronowickim sąsiadom i krewnym Rydlów – Tetmajerom odebrano spory kawał ziemi, zaś nieremontowany z powodu braku środków dwór „Tetmajerówka” był w coraz gorszym stanie technicznym.

Powrót do gniazd

Po 1989 r. dawnym właścicielom lub ich spadkobiercom udało się odzyskać niewiele siedzib rodzinnych. Mogli jednak swobodnie dysponować tymi, któ-

re już posiadali, i kupować nowe. – Dwór jako siedziba właściciela ziemskiego w liczącej się skali odszedł do przeszłości. Tak się stało z jego funkcjami gospodarczymi, funkcją ośrodka życia wsi, funkcją kulturotwórczą, przechowywania obyczaju i tradycji szlachecko-ziemiańskich. Ale czy wszystkie te jakże ważne dla polskiej historii i polskiej tożsamości aspekty życia dworu muszą całkowicie odejść w przeszłość? Czy nie da się pociągnąć nici kontynuacji choćby niektórych z nich? Może zar jeszcze nie wygasł i da się go rozdmuchać, wprowadzić nie do rozmiarów płomienia oświetlającego polskie życie współczesne, ale płomyka, który podtrzyma tradycję, pokaże, co cennego było w życiu polskich dworów – zastanawiał się dr Maciej Rydel, ekonomista i zarazem najwybitniejszy znawca dworów polskich.

Odpowiedzią na to pytanie było m.in. powołanie stowarzyszenia „Domus Polonorum” („Dom Polski”). Stowarzyszenie stawia sobie za cel „opiekę nad zabytkami kultury ziemiańskiej znajdującymi się w posiadaniu właścicieli prywatnych, propagowanie w Polsce i za granicą tradycji dworu szlacheckiego i otaczającego go krajobrazu kulturowego, rozwijanie działań służących zachowaniu dziedzictwa kulturowego i tożsamości narodowej opartej na tradycji dworu polskiego”. Prezesem oddziału małopolskiego jest Jerzy Donimirski. – Oddział krakowski zacznie teraz działać bardziej dynamicznie. Bódcem było na pewno nasze niedawne spotkanie zapoznawcze. Aktywny w działaniu jest Iwo Nowina-Konopka, remontujący pałac w podkrakowskich Kościelnikach. Akces złożyli także Bogusław Rostworowski, właściciel pałacu przy ul. św. Jana, i Jan Potocki, właściciel pałacu Wodzickich przy Rynku Głównym. Większość z naszych członków to dzieci lub wnuki przedwojennych właścicieli domów. Mają świadomość, że do dawnych domów w większości przypadków nie uda im się, niestety, wrócić. Mimo to są w tym stowa-

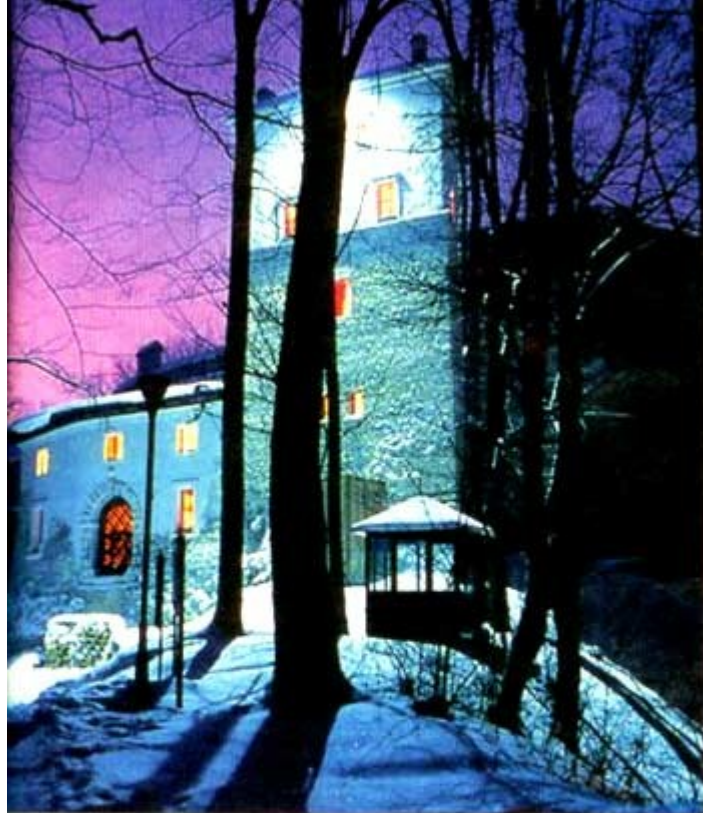
U góry: Zamek w Korzkwi odzyskał dawny blask
Po lewej: Dom musi mieć duszę! – mówi Jerzy Donimirski, który przywrócił widocznemu na zdjęciu rodzinnemu pałacowi Pugetów dawną świetność



FOT. MAŁGORZATA KOSZAROWICZ

Dom

ryżeniu, aby samemu zmierzyć się (i pomóc w tym innym) z zadaniem wychowania dzieci w określonej tradycji rodzinnej. Takim elementem integrującym jest na pewno gniazdo rodzinne w postaci dworu, pałacu, domu, gdzie rodzina mieszkała od pokoleń, gdzie kierowano się jasno określonymi zasadami grzeczności i gościnności. Takim są wzorce rodzinne zamieszkujących tam niegdyś osób, które były dobrymi gospodarzami, służyły ojczyźnie na rozmaitych wojnach. Jeżeli któryś z naszych członków stałby się posiadaczem obiektu historycznego, to nasza organizacja mogłaby mu pomóc w wielu sprawach, szczególnie w technicznych problemach odbudowy. Niektórzy z nas mają już bowiem doświadczenie w przywracaniu do życia takich budowli. Podkreślam, że jesteśmy otwarci także na ludzi nowych, nie mających korzeni szla-



Wielki dwór i pałace Małopolski

y z duszą

checkich, ale uznających te same wartości. Jeżeli ktoś kupuje dwór nie tylko po to, aby się nim chwalić, mieć go jako symbol wysokiego statusu majątkowego, ale także traktuje go jako swe gniazdo rodzinne, stara się dowiedzieć, co było tu wcześniej, to jest dla niego miejsce wśród nas – mówi prezes Donimirski.

Pół wiadra kluczy

Największe doświadczenie w ożywianiu starym duchem zrujnowanych budowli historycznych ma sam Jerzy Donimirski. – W 1976 r., gdy miałem 16 lat, odziedziczyłem w polowie po mojej ciocie-babci Marii Stablewskiej pałac Pugetów przy ul. Starowilnej w Krakowie. Była to niestety fikcja, gdyż wówczas nie właściciel prywatny, lecz urzędnicy dysponowali ową własnością – opowiada, Donimirski miał jednak nadzieję, że sytuacja kiedyś zmieni się. Studiował architekturę, działał w NZS, w 1982 r. został internowany w obozie w Uhercach. Wyemigrował do Stanów Zjedno-

czonych, ale w 1989 r. wrócił do Polski. Udało mu się przejąć pałac w okresie, gdy był urzędniczy chaos organizacyjny. Pałac był bardzo zrujnowany. Wykradziono m.in. sporo zabytkowego wyposażenia. Firma Budostal-8 od kilku lat przygotowywała się do jego remontu (miała się tu przenieść Akademia Muzyczna). – W trakcie przekazywania budynku przedstawiciel Budostalu zawiadził do kolegi: Wacek! Przymiesz klucze! Sądziłem, że dostanę jakieś dwa klucze do kłódki w drzwiach głównych. Tymczasem przyniesiono mi pół wiadra tych kluczy! Na początek w zrujnowanym pałacu zainstalował się Krakowski Komitet Obywatelski, który zorganizował tu punkt zbierania odzieży dla ludności Rumunii. Ja zaś zainwestowałem przywiezione z Ameryki dolary w remont pałacu i z czasem przywróciłem go do życia.

Kolejną przygodą Jerzego Donimirskiego stał się zamek w Korzkwi. Gdy zobaczył jego ruiny i przeczytał na tablicy w tamtejszym kościele, że dobra te należały niegdyś do jego przodków

Wodzieckich, zapragnął stać się właścicielem zamku. Należał on jednak wówczas do krewnej milionerki Barbary Piaseckiej-Johnson. Ambitny architekt kupił więc początkowo 2,5-hektarowy park, gdzie niegdyś stał dwór. Z czasem stał się jednak także „panem na zamku”. Aby nadzorować odbudowę, na 2,5 roku zamieszkał tu wraz z rodziną. Teraz zamek zarabia na siebie jako hotel. Właściciel jednak chce, aby zamek oraz otaczający go park nadal pozostały przestrzenią publiczną i były powszechnie dostępne. Utworzono tu m.in. ścieżkę dydaktyczną dla uczniów szkół podstawowych (szczegóły dotyczące zamku i ścieżki pod adresem: www.zamek.com.pl). – Teraz przywracamy do życia oficynę krakowskiego dworku Białoprądnickiego, tzw. dworek Kościuszki. Naczelnik powstania niegdyś tam kwaterował. W każdym z budynków staramy się rekonstruować nie tylko dawny wygląd, ale także zgromadzić jak najwięcej dokumentów i pamiątek związanych z danym obiektem. Dom musi mieć duszę. Nawet wtedy, gdy staje się obiektem hotelowym. Trzeba pokazać, że nie wyraasta znikąd, że jest zakorzeniony w tradycji. Najbogatsze zbiory są związane z zamkiem korzkiewskim. Niezycyjący już prof. Jerzy Malecki przekazał mi gromadzone przez wiele lat archiwum dotyczące tego obiektu. Robiliśmy także własną kwerendę archiwalną. Na temat zamku powstało już kilka książek. Z kolei przy budowie hotelu Na Gródku postanowiłem wyeksponować muzealnie zabytki archeologiczne, odkryte w trakcie wykopalisk na tym terenie. Krakowski Gródek był w średniowieczu m.in. siedzibą wójta Alberta, znanego z buntu przeciw królowi Władysławowi Łokietkowi. Znaleźiska są powszechnie dostępne nie tylko dla gości hotelowych. Można tutaj zobaczyć m.in. stary średniowieczny krakowski bruk – mówi Jerzy Donimirski.

Szlachectwo zobowiązuje!

Wiele osób zastanawia się, dlaczego potomkowie dawnych właścicieli podnoszą z ruin dawne siedziby, skoro mo-

gliby za te pieniądze postawić kilka nowych domów. – Bo liczy się tradycja! W mojej rodzinie pochodzącej częściowo z Prus Wschodnich, częściowo zaś z Wielkopolski, wspominało się przy okazji spotkań towarzyskich, od ilu pokoleń trwa przyjaźń z daną rodziną. Niektóre z tych przyjaźni trwały od kilkuset lat! Przez 10 lat, jako student i uczeń, mieszkałem w Krakowie u dziadka, Stefana Stablewskiego. Codziennie przy śniadaniu opowiadał mi historie rodzinne. Opowiadał o swej służbie w kawalerii pruskiej oraz o walce z bolszewikami jako rotmistrz 16. Pułku Ułanów Wojska Polskiego. Z jego ust słyszałem wielokrotnie, że „szlachectwo zobowiązuje”. Tego się trzymam do dziś. Liczą się nie tylko pieniądze. Liczy się także tradycja, wartości rodzinne, pomoc ubogim – mówi Donimirski. Wraz z żoną Anną z Tamowskich tak stara się też wychować piątkę swoich dzieci, jako członek Polskiego Związku Kawalerów Maltańskich współorganizuje wiele imprez dobroczynnych.

Co dalej?

Na początku stycznia małopolscy członkowie stowarzyszenia „Domus Polonorum” zbiorą się w Krakowie, aby zdecydować o dalszej działalności. Na pewno warto zaprosić do stowarzyszenia potomków Rydlów i Tetmajerów. Ich bronowickie dwory przetrwały. Teraz jednak wielu deweloperów ostrzy sobie zęby na bronowickie grunty, chcą tu budować standardowe osiedla domów. Zburzyłyby to krajobraz kulturowy tej części Krakowa. Warto pomóc także spadkobiercom Stefana Lipowskiego z Huciska w przywróceniu do życia ich dworu, który po 200 latach nieprzerwanego zamieszkiwania w nim tej samej rodziny stoi teraz zniszczony i opuszczony. Warto zaprosić potomków gen. Zygmunta Piaseckiego, którzy odzyskali i odnawiają pałac w Ryczowie wraz z pięknym parkiem. Warto także pamiętać o właścicielach mieszczącego się w pałacu Ostaszewskich hotelu Ostoya, którzy chcą się dowiedzieć więcej o rodzinie Adama Ostaszewskiego „Cesarza Antarktydy”. ■